



6 SIERPNIĄ

Biuletyn uczestników Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej

nr 4/2019

Miechów=Wodzisław 7 VIII 2019 r.

Z KART HISTORII

8 sierpnia – Do Miechowa przybywa Józef Piłsudski wraz z szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim.

Następuje zmiana na stanowisku dowódcy Pierwszej Kompanii Kadrowej, na miejsce Tadeusza Kasprzyckiego wyznaczony został dotychczasowy dowódca I plutonu Kazimierz Piątek „Herwin”. Tadeusz Kasprzycki obejmuje służbę w sztabie.

Przybywają kolejne kompanie strzeleckie pod dowództwem Mieczysława Norwid-Neugebauera. Stworzono batalion kadrowy (noszący następnie numer III) w składzie Kadrówka (jako 1. Kompania), 2. Kompania dowodzona przez Stanisława Zosik-Tessaro i 3. kompania pod dowództwem Wacława Scaevoli-Wieczorkiewicza.

Patrol konny Władysława Beliny-Prażmowskiego prowadzi rozpoznanie w okolicy Wodzisławia.

Ze wspomnień kadrowiaków

W nocy i rano wiadomości od ludności cywilnej o większych siłach rosyjskich. (...) O godz. 12.20 otrzymany meldunek z Wodzisławia od Beliny, komendanta patrolu konnego: „Nieprzyjaciela nie ma w Kielcach, w Warszawie jeszcze jest!” (wiadomość od osoby, przejeżdżającej samochodem z Warszawy). (...) Kłopoty z wyżywieniem. Przed wieczorem dołączyli się skauci z Warszawy.

Anegdoty legionowe

Kwaterowaliśmy w Serechowiczach, gdzie zapaliła się na podwórzu sterta słomy, lecz ułani okazali się świetnymi strażakami, nie dopuścili do zapalenia się budynków, później w Grabowej, gdzie stałem w nocy na warcie koło dworu, w którym kwaterował Belina. Byłem tak śpiący, że stojąc usypiałem. Pamiętam, że gdy się ocknąłem, usłyszałem jakiś szelest w krzakach. Wołam więc: „Stój! Kto idzie?”. Nie słyszę odpowiedzi, odpinam bezpiecznik i wołam, że będę strzelał. Wtedy słyszę głos Beliny: „Uspokójcie się i pozwólcie mi się spokojnie odlać”. (...)

W grudniu dostaliśmy rozkaz do wagonowania się i przetransportowano nasz pułk do Ostrołęki. Tu stanęliśmy w koszarach dawnego pułku rosyjskich dragonów. Koszary były murowane i w stosunkowo nienajgorszym stanie, miały tylko dwie stajnie spalone (...) Miały olbrzymie piece, widocznie do palenia drzewem. Koszary właściwie nie były w mieście, a w Wojciechowicach, o jakieś 4 km od Ostrołęki przy szosie do Łomży. Była zima, a nam nikt opału nie dostarczał. Byliśmy zaradni i przyzwyczajeni do dawania sobie rady bez naszych dowódców. Na pierwszy ogień poszły pobliskie płoty. Lecz to była kropla w morzu. W koszarach było straszliwie zimno. Zestawiliśmy po trzy łóżka i spaliśmy po trzech, ciasno obok siebie, przykryci trzema kocami. W nocy nikt nie ryzykował chodzenia do ustępu, a mieliśmy przeziębione pęcherze. Po prostu wyskakiwało się do okna, otwierało się i łało z pierwszego piętra na dół. Podobno w ten sposób ktoś obsikał Belinę.

Marsze w okresie międzywojennym

Marsz w 1928 r.

Na przedwiośni tegoż roku zostałem wezwany przez dowódcę pułku, od którego otrzymałem rozkaz przygotowania drużyny pułkowej do udziału w marszu szlakiem kadrówki na trasie Kraków – Kielce. Zapewniono mi wszelką pomoc i szerokie pełnomocnictwa, abym mógł zrobić wszystko dla osiągnięcia przez naszą drużynę zwycięstwa.

Na przełomie marca i kwietnia „przegoniłem” około tysiąca trzystu szeregowych pułku na trasie Warszawa – Łomianki – Warszawa i wybrałem dwudziestu kilku najlepiej biegających. Od tego momentu rozpocząłem ze swą drużyną systematyczny i bardzo uciążliwy trening. Kapitan Muszkiet-Królikowski, oficer naszego pułku, pracujący w Strzelcu, skontaktował mnie z przebywającym w Polsce pułkownikiem armii fińskiej z podobnej do Strzelca organizacji. Rozmawiałem z nim kilkakrotnie. Na zakończenie naszych spotkań ustaliliśmy szczegółowy program treningu sporządzony według jego zaleceń.

Treningi rozpoczynaliśmy o czwartej rano, ponieważ o tej właśnie godzinie miał nastąpić start w Oleandrach. Po przykrych doświadczeniach z poprzednich marszobiegów, nierównie krótszych, starałem się o jak najbardziej staranne i wszechstronne przygotowanie zawodników. Do pomocy poprosiłem znanego wówczas lekarza sportowego, dr. Stanisława Luksemburga, który na dwa miesiące przed startem drużyny systematycznie masował naszych zawodników.

Mniej więcej w połowie okresu treningowego po zjedzeniu truskawek potwornie spuchłem na skutek uczulenia alergicznego. Przerażony dowódca pułku osobiście zawiózł mnie do kliniki. Wprawdzie nic mi się poważniejszego nie stało, ale wskutek ogólnego osłabienia o dowodzeniu drużyną podczas zawodów nie mogło być mowy.

Na trzy tygodnie przed startem, mającym nastąpić 6 sierpnia, trenowana nadal przeze mnie drużyna pułku odbyła na wyznaczonej trasie próbny marsz, uzyskując czas lepszy o 2 godziny i 41 minut od zwycięzcy z ubiegłego roku. Po kilku dniach łagodniejszego treningu wzmożłem jego intensywność, by drużyna tuż przed startem osiągnęła szczyt kondycji.

Po przyjeździe do Krakowa ulokowałem swoją drużynę w hotelu, zapewniając jej możliwie najlepsze warunki i chroniąc od niewygód, na które, mimo wielkich starań organizatorów, narażonych było około stu dwudziestu drużyn przybyłych z całej Polski.

6 sierpnia o godzinie 4.00 nastąpił start. Byłem pewny zwycięstwa. Po godzinie wybrałem się na rowerze w ślad za drużyną. Chłopcy biegli dobrze, utrzymując tempo zgodnie z ustalonym przeze mnie programem czasowym, zaleconym do ścisłego przestrzegania dowódcy drużyny, kapralowi Stanisławowi Rossie, doświadczonemu zawodnikowi warszawskiej Polonii.

Sędzia nadzorujący (oficer z 66 pp) był zdziwiony wspaniałym tempem, utrzymywanym do tej pory przez moją drużynę, jak i ujawnioną przez nią doskonałą formą.

Po stwierdzeniu, że wszystko przebiega zgodnie z przewidywanym planem, pojechałem do Słomnik, by tam oczekiwać na przybycie zawodników. Spotkała mnie jednak niemiła niespodzianka. Ku memu zdziwieniu drużyna moja nie przybyła do wspomnianej miejscowości w oznaczonym czasie. Byłem zaniepokojony. Od łączników dowiedziałem się, że najlepszy dotychczas nasz zawodnik, jedyny w drużynie podoficer zawodowy, kapral Roszkowski, nieoczekiwanie zasłabł na trasie (pech nas, widać, nie opuszczał). Jego niedyspozycja zaciążyła na tempie całej drużyny. (Regulamin zawodów postanawiał, iż czas dla drużyny liczony będzie według czasu przekroczenia linii przez ostatniego zawodnika. W przypadku, gdyby zabrakło choć jednego członka drużyny na mecie, następowała dyskwalifikacja całej drużyny).

Pełen niecierpliwości i niepokoju oczekiwałem wraz z towarzyszącym mi doktorem Stanisławem Luksemburkiem zawodników na mecie w Miechowie, zupełnie nie rozumiejąc przyczyn zasłabnięcia Roszkowskiego. W każdym razie I etap Kraków – Miechów przegraliśmy. Drużyna nasza zajęła 6 miejsce. Następnego dnia po dokładnym zbadaniu zawodnika lekarz oświadczył, że Roszkowski z niewiadomej przyczyny bardzo jest osłabiony i nie wyklucza, że przy dalszym wielkim wysiłku może się to niedobrze skończyć. Mimo to drużyna pobiegła w pełnym składzie. Przed wyruszeniem poleciłem kapralowi Rossie, by w wypadku spostrzeżenia, że Roszkowski czuje się w dalszym ciągu źle, przerwał marsz. Był to mój błąd.

Już pierwsze dwie godziny marszobiegu nie zapowiadały zwycięstwa. W międzyczasie Roszkowski co prawda przyszedł do siebie i drużyna w pełnym składzie przybyła na metę, ale osiągnięty czas okazał się nienadzwyczajny.

Ostatniego dnia zawodów poprosiłem swych podopiecznych, by pokazali klasę, jaką naprawdę reprezentują. I rzeczywiście etap Jędrzejów – Kielce wygrała nasza drużyna. Ostatecznie zdobyliśmy piąte miejsce i dodatkową nagrodę za najlepszą formę ujawnioną w czasie zawodów. Byłem niepokieszony, ponieważ osiągnięty wynik był niewspółmierny do włożonego wysiłku organizacyjnego.

Trasę 122 km marszu drużyna przebyła w 12 godzin 36 minut, podczas gdy na jednym z treningów jeszcze przed moją chorobą potrafiliśmy wykonać skok na trasie 64 km w czasie 6 godzin 20 minut. Doznałem wielkiego zawodu. Sądziłem, że po wygraniu w tym roku zawodów będę mógł nakłonić dowódcę pułku do zorganizowania plutonu zwiadowców, zdolnych do każdej akcji, przypominających późniejszych komandosów. W czasie przygotowań do tej imprezy wszyscy członkowie drużyny uczyli się pływać, jeździć na rowerach, zręcznie brali przeszkody, wykonując przy tym różnorodne, intensywne ćwiczenia sportowe.

Po zakończeniu zawodów zostaliśmy zaproszeni na obiad przez dowódcę 4 pułku piechoty pułkownika Jazdzyńskiego. (...)

Po powrocie z zawodów kapitan Królikowski zawiózł mnie ze zdobytym pucharem do dowódcy pułku przebywającego wówczas w okolicach Przasnysza. Dowódca wydawał się być wielce z naszego osiągnięcia zadowolony. Osobiście byłem markotny; przygoda z nieoczekiwanym zasłabnięciem w czasie zawodów dobrego zawodnika wydarzyła mi się już po raz trzeci i obawiałem się, że niechętnie do mnie ustosunkowani koledzy z pułku spreparują mi opinię pechowca. Pułkownik Więckowski udzielił mi i całej drużynie 12-dniowego urlopu.

Józef Kuropieska „Wspomnienia dowódcy Kompanii. 1923 – 1934”.

Harmonogram Marszu

16.30 – zgrupowanie uczestników Marszu przed Wodzisławiem przy pamiątkowej tablicy na ul. Krakowskiej

16.45 – uformowanie kolumny marszowej przy mostku, przemarsz kolumny na Rynek

17.20 – kawaleria marszowa i ochotnicy udają się na cmentarz na grób Czesława Bankiewicza „Skauta”

21.00 – ognisko, w trakcie którego odbędzie się konkurs historyczny o Józefie Piłsudskim i Legionach im. Lucjana Muszyńskiego

23.00 - capstrzyk

Do użytku wewnętrznego

Nakład 80 egz.

Redakcja: Dariusz Nowiński, Piotr Siwicki